Tom XVIII. Nr. 13.

1. maja 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty Piotr.

Życie świętego Piotra, zwanego księciem Apostołów, znane jest po większej części z opowiadania świętych Ewangelistów. Był on synem rybaka imieniem Jonas, z Betzaidy, w ziemi świętej, i trudnił się rybołostwem równie jak jego brat Jędrzej. Obadwa poszli za Chrystusem Panem, który ich wybrał aby odtąd łowili ludzi. Z wszystkich pism świętych dowiadujemy się że święty Piotr stał zawsze na czele innych Apostołów; ile razy zdarzyła się sposobność, lub wymagała potrzeba, on sam mówił i odpowiadał za wszystkich; jemu to samemu Chrystus Pan powierzył klucze od królestwa niebieskiego i nazwał go opoką, dodając, że na tej opoce zbuduje kościół swój. Jego to Zbawiciel przedkładał zawsze nad wszystkich innych Apostołów, a ponieważ Piotr święty, podczas męki Chrystusa Pana trzykrotnie zaparł się był swojego mistrza, przeto Jezus po zmartwychstaniu trzykrotnie ponawiał zapytanie, czy go miłuje, i postanowił go pasterzem swoich baranków i owiec, to jest najwyższą głową tak wiernych jak i ich dusz pasterzy.

Gdy Duch święty zstąpił na Apostołów, Piotr pierwszy otworzył usta aby głosić ewangielią i tysiące ludzi przywiódł do wiary prawdziwej. Pan dał mu także tak wielką moc czynienia cudów, że nawet jego cień uzdrawiał chorych, czego nie czytamy o żadnym z innych Apostołów. Piotr święty zamieszkał najprzód w mieście Antiochii, gdzie uczniów Jezusa po raz pierwszy zaczęto nazywać chrześcianami. Ztąd po dwunastu latach pobytu przeniósł się do Rzymu i mieszkał tam przez dwadzieścia pięć łat. W ciągu tego czasu jednak często dalekie przedsiębrał podróże do rozmaitych krajów, dla opowiadania ewangielii. Miasto Rzym było naówczas pogańskiem, a cesarze rzymscy najzaciętszymi chrześcian nieprzyjaciółmi i prześladowcami. Być chrześcianinem uchodziło za największą zbrodnię; za taką to zbrodnię książę Apostołów poniósł w Rzymie śmierć męczeńską na krzyżu, co Chrystus Pan był mu przepowiedział po swojem zmartwychstaniu. Gdy Piotra świętego postawiono pod krzyżem i kat przystąpił aby na nim wykonać okrutny wyrok, prosił Piotr, aby go powiesił głową na dół, ponieważ nie czuł się godnym być przybitym do krzyża tak samo jak Zbawiciel. Razem z nim poniósł także śmierć męczeńską dla imienia pańskiego Paweł święty.

Błogosławiona.

„Od Panać się to stało, a jest dziwno w oczach naszych. *Psalm Dawidów 118. wiersz 23.*

W Nazarecie, w miasteczku, jakby pisklę w gniazdeczku,
W cichej izbie dziewica się krząta;
Wody w dzbanek [illegible]oże wązkie posłała,
Teraz modlić się i[illegible] kąta.

W kącie leży przę[illegible]tóre z matką sędziwą
Dziewa przędzie na [illegible] zarobek,
Przy niem, przy kołowrocie klęknie więc, czoło w pocie,
Na stołku kawał bułki, poskrobek.

W izbie parno, choć słonko już dawno za jabłonką,
Za granatem się skryło przed chatą,
Choć znikło w morza fali, słońce jeszcze wciąż pali,
Gorące, południowe to lato.

Klękła, ręce złożyła, oczęta w dół spuściła,
I modli się i modli w milczeniu,
Za matkę, za żydostwo, za pola, za domostwo,
Dziecka palec już w pętach, w pierścieniu.

Wnet matka córkę wyda, rzemieślnik z krwi Dawida,
Józef cieśla dłoń na niej swą złożył,
Ona czci go jak ojca, jak Adama z ogrojca,
Co to z Ewą Bóg mu bok otworzył.

Matka daje ją w stadło, więc dziewa jak zwierciadło,
Jak cichy odgłos woli matczynej,
Pójdzie z świętą pokorą, gdzie ją w gody zabiorą
Skromni goście, mieszkańce mieściny.

Modli się dziewczę, modli, aż pierzchają w mrok podli,
Aż pod ziemię złych tłuszcza się chowa,
Pierzchają piekieł mary, przy córce staje stary
Joachim, zmarła domu połowa.

Cień ojca staje strażą, iż ciemni się nie ważą
Napowrót wchodzić w progi świetlicy,
Toż izba się przemienia w zakątek nieb sklepienia,
W stryszek — załam anielskiej stolicy.

Jakby z kwiatów powodzi, dziwna woń się rozchodzi.
Jakby w światła potopie wzrok znika,
W woni, świetle dziewica by raju komornica,
Niby rybka w krzyształach strumyka.

W modlów żarze na chwilę zapomina o pyle,
O tej ziemi, łez ciemnym padole,
Aż ją zbudzi z marzenia dłoń, co tknie się ramienia,
Aż ją niebios obudzi pacholę.

A dziewica stanie strwożona, modre oko zdziwiona
Na posłańca podniesie pańskiego,
Chce się dźwignąć z podłogi, lecz nie może od trwogi,
Z oczu jej łzy — perełki pobiegą.

Milczy, aż tu z nieb posła staje postać wyniosła,
Z pacholęcia wódz staje świetlany,
Dziewica jeszcze głębiej zapada w lęk gołębi,
Matki szuka w kręg, w podróż zagnanej.

Anna w świętej stolicy modli się gdzieś w świątnicy,
Darmo córka ogląda się za nią,
Tarczą czystej jej cnota, wilk nie wejdzie w jej wrota,
Pierzchnie ciemny przed aniołów panią.

„Pozdrowiona bądź panno,“ rzecze mową wnet szklanną
Do dziewicy duch Gabryel, gór książę,
„Łaskiś pełna, Pan z tobą, dzieci dotknion żałobą
„Przez cię z niebem On ziemię znów zwiąże.“

„Łaskiś pełna, wybrana, z Ciebie wyjdzie moc Pana,
„Z łona Twego Syn wyjdzie Jehowy,
„Nie trwoż się więc w niemocy, Maryo, groźna ćmom nocy,
„Twego łoża huf strzeże gromowy.“

„Wśród niewiast tyś dziś pierwsza, przy tobie jest najszersza
„Z bram jasnych gwiaździstego Syonu,
„Duch święty zstąpi na cię wnet w niebios majestacie,
„Duch, siewca, anielskiego Pan plonu.“

Rzecze Gabryel i jako nad wodą z siedmioraką
Barwą tęcza gdy wschodzi z chmur słońce,
Znika we mgle, strop niski zostawiając w rozbłyski
Gwiazdom lśniącym przez opony końce.

Jak gdyby napój mleczny wypiła, co w słoneczny
Snu obszar sprowadza śmiertelnika,
Dziewicy głowa cięży, wnet też ją sen zwycięży
I już noc jej swe cuda odmyka.

Na twardem legła łożu, jak palma na rozdrożu,
Pół dziecko mdłe, pól niebios kochanka,
Pół ziemi płód znikomy, pół Boży blask widomy,
Pół żona cieśli, Ducha pół branka.

Lecz ziemia znika we śnie, znikają ciała cieśnie,
Duch wolny w nieskończoność ulata,
W anioła człek się zmienia, wychodzi dusza z cienia,
Rajem niska mu staje się chata.

Więc dziewie też przeczystej niebiosów sklep przejrzysty,
Pałac Pana otwiera się szklanny;
Jak Bogu tam jej kadzą, jak Boga ją prowadzą
Przed stolicę, Ją, ziemi blask ranny.

Innemu tutaj dana, tam Ona żoną Pana,
Na słonecznym zasiada z Nim tronie,
Kłaniają jej się Święci, kłaniają wniebowzięci,
Król Dawid kłania jej się w koronie.

Aż Ducha narzeczoną w biel ślubną obleczoną
Anieli z tumu wiodą w komorę,
Gdzie w szacie promienistej Bóg czeka ją ognisty,
Pan niebieski na świętą pokorę.

Spełniona tajemnica, poczęła w śnie dziewica.
Budzi się, z ócz jej spada zasłona,
I jako przedtem, ręce składa Bogu w podzięce,
Jasna, święta, promienna, natchniona.

Jan Berdo.

Karol Brzostowski

ojciec ludu.

Byli zawsze w polskim kraju tacy biskupi, panowie i panie pobożne, co robili dużo dobrego na wsi dla ludzi. Oto do dziś pamiętają to ludzie dobrze i modlą się za dusze takich dobrodziejów, których nazywają ojcami ludu.

Takim ojcem ludu na wsi był Karol Brzostowski. Urodził on się w polskim kraju we wsi Sztabinie, gdzie dziś Moskale okrutnie uciskają i prześladują katolików. Chodził za młodu do szkół w Krzemieńcu i był bardzo miłosiernym i uczynnym dla ubogich towarzyszy, dawał im nieraz ten chleb, co miał dla siebie wyznaczony, darował nieraz całe ubranie z siebie uboższemu studentowi, a co sam wiedział lepiej z książki szkolnej, uczył ochotnie tych, którym nauka szła tępo. Za takie serce miłosierne lubili go uczniowie; a ojcowie jego radowali się z tego i mówili mu:

— Bóg jest Ojcem dla wszystkich, a człowiek ma być ojcem dla tych, co są najbliżej koło niego i potrzebują jego pomocy. I ty Karolu bądź miłosiernym i dobrym dla towarzyszy twoich, dla sług, a jak dorośniesz, bądź ojcem dla ludu w twojej wsi dziedzicznej.

Karol pamiętał sobie dobrze te słowa ojcowskie i ułożył sobie w duszy tak robić. Jak podrósł i szkoły ukończył, został sam z ochoty wojakiem polskim, bo to po tamte czasy pozwolił Moskal, aby było wojsko czysto polskie do obrony kraju i nadanej polskiej konstytucyi. Było to po roku 1815, kiedy cesarze i królowie zaręczyli w Wiedniu wszystkim Polakom, że im zrobią wszystko dobre, a nie uczynią im szkody i krzywdy żadnej. Toż młody Karol Brzostowski zapisał się ochotnie do wojska polskiego, aby odsłużyć się krajowi swemu za to, co mieli jego ojcowie i on w tym kraju dobrego. Za 5 lat został starszym, a jak był w szkołach dobrym dla swoich towarzyszy, tak i w wojsku był takim samym dla wojaków. Nazywali go wojacy i kapitanem i ojcem swoim

Po wysłużeniu przy wojsku poszedł Karol Brzostowski do swojej wsi Sztabina. Zaraz na drugi dzień zaszedł do kościoła i prosił Boga, by mu dopomógł robić wszystko dobre dla chłopów, i z takiem postanowieniem wrócił do swego dworu. Dumał sobie rozmaicie, od czegoby zacząć, aby zrobić co dobrego dla swojej wsi. Aż tak sobie powiedział:

— Najpierwsze dobro dla każdego jest nauka — otoż szkoła na wsi dobra to skarb niebieski i od tego zaczynam w imię Boże.

Fundował więc aż dwie szkoły naraz, a dzieci wszystkie musiały chodzić do szkoły, tak że do jednej chodziły same wiejskie dziewczęta, a zaś do drugiej sami chłopcy. Dziewczęta uczyły się na książkach i szycia i gospodarstwa, a chłopcy uczyli się znowu na książkach i chłopskiej roboty. A jak kto nie chodził do szkoły, to płacił za to karę do skrzynki szkolnej, z czego był grosz uzbierany na potrzebne książki albo i na doktora, gdy kto na wsi zachorował. Dokonał więc ten Karol Brzostowski tego, że mieli ludzie w jego wsi i naukę na wszystko dobre i potrzebne, a zarazem mieli poratunek w chorobach. — Jak poznali chłopi wszyscy to dobre, co dla nich ten Karol Brzostowski robił, to sami chętnie dopomagali mu i błogosławili go. Za kilka lat umiał każdy w Sztabinie na książce, dziewczęta wychodziły na dobre gospodynie a chłopcy na mądrych i dobrych gospodarzy. I dopomógł Bóg to wyko-

nać, o co prosił ten Karol Brzostowski, kiedy zaczynał gospodarstwo dworskie we wsi Sztabinie.

Ale trzeba było dźwignąć ludzi z biedy dawnej i dać im jaki sposób do życia. I znowu dumał nad tem rozmaicie ten Karol Brzostowski, i powiedział sobie tak:

— Wyfunduję teraz browar wielki koło wsi, aby sta ludzi miało co dzień zarobek i aby się niejeden wyuczył robić piwo, palić wódkę i ustawiać kotły w gorzelni — a znowu mam lasy, to wyfunduję tam huty do robienia szkła i tak będą mieli chłopi robotę i zarobek w swojej wsi.

I stanęły w Sztabinie browar i huty, a lud pomagał ochotnie, bo poznał widocznie swoje własne i dworskie dobro. Otóż mieli chłopi naukę w szkole i kościele, a zarobek mieli w browarach i hutach, tak, że do zarobku nie przypuszczali nikogo z obcych wsi, ale sami pracowali ochotnie i szczerze i zbogacali się co rok, a Karola Brzostowskiego błogosławili i ojcem go zwali.

Ale nieraz spadną na ludzi niespodziane przypadki, straty wielkie, nagłe potrzeby i wtedy potrzebny nagły ratunek, bo inaczej zaginąłby niejeden na tym świecie. Przemyśliwał i nad tem ten Karol Brzostowski i dumał nieraz rozmaicie, jakby to zrobić aby w przytrafunku każdym mogli mieć chłopi poratunek. Kto myśli o dobrem, ten zawsze coś dobrego wymyśli. Tak zrobił i ten Karol Brzostowski. Powiedział sobie znowu tak:

— Wyfunduję we wsi różne sklepy żelazne i gospodarskie i t. d. kto co potrzebuje, to może sobie kupić za pieniądze tanio, albo jak nie ma gatówki, to sobie weźmie ze sklepu na odrobek, i tak będzie miał, co mu potrzeba, a żyd go nie oszuka.

I stanęły znowu we wsi Sztabinie sklepy, gdzie sobie chłopi kupowali wszystko tanio i na sprawiedliwą miarę i wagę a za to błogosławili pana swego i odpłacali mu należytość odrobkiem albo gotówką.

Aby zaś chłopi nie zapożyczali się u żydów na lichwę straszną, to znowu ten Karol Brzostowski złożył sam sumę swoich pieniędzy, ustanowił na to urzędników, którzy pożyczali chłopom pieniądze albo na mały procent albo na odrobek —

a ta ustanowa nazywała się bank wiejski w Sztabinie — i z tego banku wiejskiego pożyczali chłopi tyle pieniędzy, ile koniecznie potrzebowali i co w roku oddać albo odrobić mogli.

Mieli więc chłopi w Sztabinie szkołę, doktora, bank wiejski, sklepy, browar i huty i dwór, gdzie zarabiali i ratowali się w każdej potrzebie, a to wszystko zrobił jeden dobry i miłosierny człowiek, a chłopi trzymali się z dworem za ręce i podnieśli się ogromnie; nie było tam żebraków, nie było głodu, biedy, ale była nauka, rozum, praca, i bojaźń boża i miłość wspólna, było błogosławieństwo i dostatek, był ojciec ludu Karol Brzostowski.

Nie było w Sztabinie złodzieja ani pijaka na pokaz, bo był osobny sąd i kara na nich, był zarobek i sposób na życie dla wszystkich, toż pracował każdy i nie miał czasu na pijatykę i kradzież. Na złodzieja i pijaka był taki sąd, że cała wieś gardziła takiemi, nie mogli być ani kumami do chrztu świętego, ani starostami na weselu, ani urzędnikami w gromadzie, ani bank wiejski nie pożyczył im pieniędzy, dopóki się nie poprawili z grzechu.

Toż na kilka mil w około byli chłopi Sztabina przykładem pracy, pobożności i nauki dla drugich; mieli domy ładne, stodoły porządne, grosz i chleb.

Tak pracował Karol Brzostowski przez 34 lat dla swojej wsi dziedzicznej, bo od roku 1820 do roku 1854 i umarł w tym roku. A że był bezżenny, dlatego wyszukał sobie między krewnymi takiego dobrego człowieka, że mu zdał Sztabin na sumienie i prosił go, aby tak wszystko robił po jego śmierci w tej wsi, jak on sam robił. Napisał testament, a w nim takie słowa:

„Chłopi w mej rodzinnej wsi to moje dzieci, za nich odpowiem przed Bogiem — a te dzieci odpowiedzą za mnie, jeżli mnie nie usłuchają i nie będą moralni, pobożni i ochotni do roboty i do wszystkiego dobrego.“ Na jego grobie postawili mu chłopi krzyż z napisem:

Tu leży nasz pan i Ojciec dobry Karol Brzostowski; wieczny odpoczynek jego dobrej i miłosiernej duszy.

Co rok w dzień jego śmierci odprawia lud Sztabina nabożeństwo za niego.

To napisałem dla was moi kochani ludzie, abyście sami robili po wsiach tak, jak to robili chłopi w Sztabinie, a jak tak zrobicie, da wam Bóg błogosławieństwo.

Xiądz Wojciech z Zaleszan.

Wyjątki z listów zamieszkałego w Ameryce
osadnika w Stanach Zjednoczonych północnych.

(ciąg dalszy.)

1850

III. O bardzo pomyślnem dla nas wypaleniu lasu, już w poprzednim moim do was liście mówiłem, a teraz dalej postępuję w mojem opowiadaniu. Czteroma pługami pracowaliśmy teraz w tym nowym moim gruncie, w czem wuj z Konradem i dwóch sąsiadów byli nam pomocni. Po skończonej tej robocie zasiewaliśmy oziminą spulchnioną ziemię. Po części tylko sprzyjała nam pogoda, bo czas był za suchy; z wznoszącym się więc popiołem i zeschłym gruntem, niemałej doznaliśmy przeszkody w uciążliwej pracy. Wystawić sobie nie zdołacie, ile tu z oraniem trzeba ponieść trudu; pług rozdzierający ziemię, co chwila zawadza o zwęglone korzenie, a tak motyka w ciągłem musi tu być użyciu, i pniaki niedopalone trzeba wszędzie wymijać. Pora przedjesienna była w tym roku bardzo dla nas dogodna, bo nam dozwoliła jeszcze 20 morgów pola zasiać żytem, a resztę pszenicą, przed nadejściem zwykłych deszczów w tym czasie. Zima niesłychanie spóźniała się w tym roku, bo zwykle w Październiku już śniegi tu spadają, teraz zaś ciepło przeciągnęło się aż do Listopada. Potem 11 wozów ziemniaków i wybornej rzepy zwieźliśmy szczęśliwie i do dołów zsypali, nim śnieżyć zaczęło. Wiele, bardzo wiele jeszcze było do ułatwienia, ale nas śnieg zaskoczył. Jednakże i za tyle łask doznanych, z wdzięcznem sercem dziękowaliśmy Bogu za Jego nad nami opiekę.

Ośm dni trwała ciągle śnieżna zawierucha; dziewiątego dopiero zmienił się nagle wiatr w południowy, i w przeciągu

24 godzin zniknął śnieg zupełnie. Rzeka wezbrała, tratwę naszą rozbiła, a łódź o 5 godzin drogi od nas zaniosła, gdzie ją przecie przytrzymano. Obchodząc moje nowe pola, płakałem z radości, bo nie widziałem tak przepysznych ozimin. Przy naszem ostatecznem prawie wysileniu w niezmordowanej pracy, za Boską pomocą, co było najprzykrzejszego w tym roku, przebyliśmy szczęśliwie, a jeźli wiosna nie będzie za mokra, to nam się wszystko pomyślnie powiedzie.

Wuj sprowadził nam sanki z dalekiego miasta; teraz więc co Niedziela jeździmy do kościoła o 4 mile od nas odległego. Niedźwiedzi nie ma już w tych okolicach, ale zato goszczą tu wilki, bo wycie ich często w nocy słyszeć się daje. W ogóle zwierzyny jest tu podostatkiem, a szczególniej jeleni, chociaż są mniejsze jak u nas i nakrapiane jak daniele. Dziki i bobry smacznego dostarczają pokarmu, lubo nie tak łatwo spotkać się z niemi można.

Dzikiego ptactwa, mianowicie: dropiów, głuszczów i t. p. jest wielka obfitość. W lasach gnieżdżą się niezliczone stada dzikich gołębi, łatwych do ubicia. Przed dziesięciu jeszcze laty, mieszkali tu Indyanie (pierwiastkowe amerykańskie pokolenia), którzy często nawiedzali domy osadników, dopuszczając się mordu i rabunku. Teraz daleko się na zachód w głąb lasów przenieśli.

Ci dzicy ludzie, jak mi powiadano, za pierwszym znakiem zbliżania się oświeconych, porzucają swoje siedziby i spiesznie przenoszą się w dalekie, a do polowania dogodne zakąty lasów gdzie jeszcze noga białego człowieka nie postała nigdy. Naprzód amerykański żubr wietrzy bliskie dla siebie niebezpieczeństwo, ucieka co prędzej i opuszcza okolicę. Potem zjawiają się roje pszczół dzikich po lasach; następnie przychodzą na wpół dzicy myśliwi, utrzymujący się z polowania i handlu futrami, a w zaciętych i krwawych z Indyanami zapasach zostający. Jak tylko Indyanin dobrze mu znany grzmot wybornej i niemylnej strzelby posłyszy, rozburza namiot lub chatę, i z żoną i dziećmi wynosi się o kilkaset mil, w najdziksze knieje lasów. Potem ukazują się tłumy północno-amerykańskich myśliwych i handlarzy futer (trapery),

stanowią oni szczególniejszy rodzaj osadników, trudniących się polowaniem i rolnictwem, ale bez pozwolenia rządowego, w pośród dzikiej kniei, wyrębują wyłomy, stawiają chaty i pierwszy do przyszłych osad zakładają fundament. Po nich dopiero przybywają komisarze rządowi, rozmierzają grunta i częściowo sprzedają je przedsiębiorcom nabywającym mniejsze posiadłości. Ci sprowadzają tu murzynów, przywodzą niektóre pola do porządku, a resztę zostawiają nietkniętą. Stawiają chaty z surowych pni drzew dalej* stodoły, szopy, stajnie, układają się z traperami, i teraz dopiero osady przez kupno przechodzą w wieczystą własność, a jeżeli ziemia okaże się żyzna, to się da uprawić w jak najlepszy sposób. Niekiedy jednak po 20 latach ciężkiej pracy, uznojenia i trosk dolegliwych, uda się zaledwie grunt płonny na urodzajną rolę zamienić.

1851.

IV. Po nader ostrej zimie, jakiej nigdy jeszcze nie pamiętałem, zabieram się znowu do pisania. Ale od czegoż zacznę, żeby wam wszystkie uciążliwości, tak trudne do pokonania w tym szczególnym kraju przedstawić. Czyli mam opowiadać o straszliwych mrozach, przed których srogością dzień i noc gorejący ogień, nie ogrzał izby w naszej chacie? Albo o tak ogromnych śniegach, że do wuja o małe tylko pół godziny drogi od nas zamieszkałego, przebrnąć było niepodobieństwem? Lub że byliśmy pustelnikami z konieczności; żeśmy tylko roztajanej ze śniegu wody używać musieli? żeśmy wszyscy chorowali? I czyliż wreszcie mam ci opisać groźny wylew rzeki, który najlepszą część łąk moich zatopił, a na przeciwnym brzegu wysoki wał piasku usypał.

Pomimo jednak tej okropnej zimy, z ciągłemi od 28. Listopada do 3. Marca, a silnemi mrozami, nagle zmieniło się powietrze; śnieg stajał nadzwyczajnie prędko, a rzeka tak długo twardą lodu skorupą pokryta, z przerażającym grzmotem, trzaskiem i hukiem, z niepojętą szybkością pędziła kry lodowe, i wkrótce po mroźnej zimie nastąpiła wiosna. Przedewszystkiem moje oziminy zobaczyć pragnąłem. Ale jakiż strach mnie ogarnął, kiedy moje, tak wielkie wzniecające nadzieje, zasiewy

jesienne, teraz stały się niewidzialne, bo je bujny zarost najrozmaitszym zagłuszył chwastem. Daremniebym usiłował dać ći jakiekolwiek wyobrażenie o nadzwyczajnem zachwaszczeniu, którego wyplewianie nasze siły i możność przechodziły. Teraz po okwitnieniu przy ciągłej posuszy i bardzo gorącem powietrzu, pokazuje się wprawdzie miejscami trochę żyta i pszenicy; ale reszta jest tylko zielonym barłogiem, dlatego wątpię nawet o zwrocie mojego zasiewu. A przy tem praca niesłychana!

(Dokończenie nastąpi.)

O pokarmie.

Aby pokarm był pożyteczny, aby pokrzepiał siły, ma być z rzeczy posilnych, zdrowych, świeżych, lub dobrze przechowanych, czysto i ochędożnie sporządzony, chętnie i z przyjemnością spożyty. Pokarm z rzeczy zepsutych, wstręt wzbudzający, nie posila, lecz szkodzi.

Mocniejszy i obfitszy pokarm służy zdrowym, posilniejszy zaś i w małej ilości, delikatniejszy i strawniejszy, chorym. Dojrzałym inne służą pokarmy, dzieciom inne, a przynajmniej ich żywność ma być w mniejszej ilości, bo się objadać nie powinny. Dzieciom szkodliwe są pokarmy zbyt tłuste, zakaliste, mączyste, jako to: lemieszki, kluski ze starą zwłaszcza słoniną, chleb z zakalcem. Powtóre: objadanie się w polu, w ogrodzie rzeczami surowemi, rzepą, marchwią, makiem, tarkami i różnemi niezdrowemi rzeczami. Nakoniec najpowszechniejszem złem są grzyby, i wszelkiego rodzaju jagody nieznane doskonale, owoce niedojrzałe, które dzieci w lecie obrywają jeszcze zielone, i temi się objadają. Ile owoce dojrzałe są zdrowe, tyle niedojrzałe są szkodliwe: ztąd w lecie panują biegunki krwawe, zimnice, które wiele dzieci zabijają.

Najpowszedniejszym dla człowieka pokarmem jest chleb, który wszakże z niedobrego zboża jest niezdrowy i szkodliwy. Niedobre zboże jest: źle wyczyszczony, z kąkolem, groszkiem i innem obcem ziarnem, ze śniecią, z wołkami, zboże stęchłe lub wyrosłe. Najszkodliwszy jest chleb z ziarna w kłosie zbyt

wyrosłego, czarnego; to na pozór ziarno jest zbiorem robaczków, jest trucizną, i staje się przyczyną wielu chorób niebezpiecznych. Gdzie dla niedostatku chleb ze zboża tak zarażonego piec muszą, robić go powinni przynajmniej płaski, aby był dobrze wysuszony, jeść go nie wiele zwłaszcza samego, lecz mięszać z kwasami, jakiemi są: barszcz, kapusta i t. p. Chleb także dawno pieczony, okwitły, lub spleśniały jest bardzo szkodliwy i z niego często w lecie pochodzą zimnice, gorączki, biegunki.

Chleb jest pożywny i dobry, naprzód: z mąki suchej, dobrze przesianej; bo otręby i oście nie żywią, nie karmią i próżno w żołądku miejsce zabierają. Powtóre, chleb dobrze wypieczony; bo zakalec trudny do strawienia, nie posila lecz cięży w żołądku, a zwłaszcza dzieciom i słabym, zamula żołądek i bardzo szkodzi.

Z innych pokarmów najszkodliwsze jest mięso z bydląt niezdrowych, chorych lub zarażonych. To staje się dla ludzi zarazą, sprowadza krosty, wrzody, gorączki łożne i zaraźliwe. Podobnież mięso z ryb zdechłych lub zepsutych. Ludzie ubodzy w czasie zarazy i upadku bydła i sprzężaju chcąc uchronić sie od szkody, zarzynają chore bydlęta i mięso ich jedzą. Mięso to czasem (jak są przykłady) zaraz jedzącemu śmierć przyniosło, częściej zarazę mnoży, na którą całe wsie wymierają. Lepiej więc ponieść tę stratę niż wystawić na niebezpieczeństwo siebie i innych. Aby uniknąć tego nieszczęścia, pilnie baczyć należy czy bydlę nie jest chore, czy po zarznięciu nie ma na ciele, na języku, na skórze, lub wnętrznościch jakowych krost, wrzodów lub plam czarnych, a jeżeli bydlę chore na zarazę panującą, nietylko dorzynać go nie należy, ale gdy zdechnie, ze wszystkiem głęboko zagrzebać potrzeba, samem bowiem skóry ściąganiem zarazić się można.

Człowiek pracujący powinien mieć żywność dostateczną, powracającą siły. Pokarm bowiem szczupły, z rzeczy nieposilnych, bez okrasy, sił nie powraca, napróżno nadyma, oraz wycieńcza; niemocy, spadnienia z sił, a ztąd długich chorób bywa przyczyną.

Dla matek karmiących dzieci piersiami posiłek powinien być zdrowy i dostateczny, aby i dziecię miało co wyssać. Matka wtedy pożywa za dwoje; głód szkodzi zdrowiu jej dziecięcia. Kościół św. przęto uwalnia od postu matki karmiące; grzeszyłaby nawet matka, gdyby przez ujęcie sobie pokarmu, szkodziła dziecięciu; a więc bardzo starzy, dzieci i chorzy ściśle pościć nie są obowiązani.

W lecie podczas gorąca zdrowe są wszystkie kwasy, jako to: barszcz, kapusta, ogórki kwaszone i jabłeczniki i t. p. te chłodząc, wiele odwracają złego i przeszkadzają zgniłości.

Złote prawdy

ze złotej księgi.

Powściągliwość. Hamuj się, powściągaj się! te dwa słowa zawierają naukę, która mogłaby ochronić nas od popełnienia wielu niedorzeczności. Stwórca uczynił człowieka czułym na wrażenia, boleści i radości, ale nie idzie za tem, aby te dwa uczucia miały kierować naszemi uczynkami. Do czegoż to Stwórca dał nam rozum? Czyliż nie na to, aby wstrzymywał tego, częstokroć rozhukanego konia, który ciągnie wóz życia ludzkiego? Słuchaj głosu twojego rozumu, a nie chwilowych zapędów namiętności i nie bądź ślepym niewolnikiem twoich uczuć. Powściągaj się w szczęściu, a każdy podzieli z tobą radość twoją i nikt ci zazdrościć nie będzie. Pamiętaj że nic nie masz stałego na tej ziemi, i że radość twoja może jutro w płacz się zamienić; hamuj twoje wybuchy radości i przezornie myśl o jutrze. Hamuj się też i w nieszczęściu. Zamiast płakać i narzekać, myśl jakby się ratować. Nie trać i jednej chwili naprózno, bo jedna chwila stanowi czasem o życiu. Powściągaj się gdy cię kto obrazi i nie knuj zemsty ani jawnie ani podstępnie. Pomnij że często można się przesłyszeć, można nie zrozumieć o czem była mowa, i nieraz się zdarza że to, cośmy wzięli za obrazę, było ledwie przymówką. Wreszcie nikczemni tylko ludzie moszczą się za obrazy, a zemsta nie łagodzi, lecz jest jakoby olejem do ognia dolanym;

z łatwością wybucha zeń płomień, który może pochłonąć obu przeciwników.

Powściągaj się nietylko w radości, boleści i gniewie, lecz oraz i w pracy i w życzeniach i w skłonnościach twoich. Niektórzy ludzie mają taki pociąg do pracy, że im trudno oderwać się nietylko dla spoczynku i do snu, lecz nawet do jedzenia. Często bywa to skutkiem chciwości. Ale chociażby i nie tak było, pomnij że i ciało i dusza potrzebują spoczynku. Nieustanna praca osłabia siły i podkopuje zdrowie. Powściągaj się w swoich życzeniach i wiedz, że kto chce być szczęśliwym, nigdy nic takiego pragnąć nie powinien, czego osiągnąć nie zdoła, lub za czemby zbyt długo i mozolnie uganiać się musiał. Kto jest skromnym w swoich życzeniach, tego mniej boli zawód doznany, tego nieraz spotyka szczęście niespodziewane, a kto ciągle ma jakieś świeże życzenia, nigdy prawdziwej nie zazna radości. Powściągaj się w twoich skłonnościach, i najniewinniejsze mogą szkodzić, jeżeli im się za nadto oddawać będziesz. Skłonności przemieniają się nieznacznie w namiętności i wiodą człowieka do zguby.

S p o k ó j u m y s ł u. Staraj się zachowywać zawsze pogodę i spokój umysłu i niech cię wypadki niespodziewane tej pogody i tego spokoju nigdy nie pozbawiają. Patrz się na nie tak, jak się patrzysz na posępne chmury, uganiające po pogodnem niebie. Zasłonią one wprawdzie na chwilę widok słońca ale wiatr je rozpędzi wkrótce, a słońce jeszcze piękniej zajaśnieje. Nie lękaj się niczego, odpychaj od siebie namiętności, pochwały i nagany niech cię poprawiają ale niech nie niszczą twojego spokoju. Wesołem okiem na świat poglądaj. Jak się patrzysz na niego, takim będziesz go widział. Tym sposobem łatwiej ci będzie doznać nie jednej przyjemności, o jakiej nie ma wyobrażenia ten, co chodzi zawsze z zasępionem obliczem. Pomnij że nie ma róży bez kolców. Tak i życie ludzkie splata się z radości i smutków, ale kto spokojnie zmierza do celu, a zmierza drogą cnoty, temu i ciernie nie wydadzą się zbyt kolącemi Używaj więc życia, które się do ciebie uśmiecha, zachowaj spokój umysłu, wystrzegaj się niepotrzebnych trosków, żyj tak aby sumienie nic nigdy nie potrzebowało ci wyrzucać,

przyswajaj sobie wiadomości niezbędne w twoim stanie abyś mógł sobie zarobić na utrzymanie, bądź pilnym i porządnym, ufaj mądrej i wszechmocnej Opatrzności boskiej, a wówczas prawdziwy spokój zamieszka w sercu twojem, i będziesz doznawał szczęścia, jakiego pozazdrościłby ci może niejeden ukoronowany mocarz świata.

RÓŻNOŚCI.

Jaki wół być powinien? Gdy się kupuje wołu, trzeba szczególnie uważać na to, aby miał mocny kark, szerokie piersi i krzyże — a szeroko stąpał i nie potrącał kopytem o kopyto, nogi jego aby były zdrowe, kościste i układne. To mniejsza czy wół jest rosły; lepszy choć mniejszy, byle miał układ i siłę do pracy.

Środki przeciwko mrówkom. Chcąc zapobiedz żeby mrówki drzew nie obłaziły, bierze się 2 części siarki w proszku i jedną część utartego na proszek ziela, zwanego lebiotką lub dzikim majeranem, miesza się razem, następnie przekopuje się ziemię koło korzeni drzewa tak daleko jak się mrówki znajdują, przysypuje tym proszkiem i potrząsa ziemią, a wkrótce mrówki wyginą. W domach leżących w bliskości ogrodów pełno w lecie jest mrówek w spiżarni; aby je odstraszyć, nalewa się na miseczkę trochę nafty czyli kamfiny, i stawia się ją na podłodze a po kilku dniach znikną zupełnie mrówki. Chcąc zapobiedz żeby więcej nie wróciły, dobrze jest zostawić tę miseczkę przez całe lato w izbie, dolewając od czasu do czasu trochę nafty.

Mszyca. Mszyca roślinna jestto mały a bardzo szkodliwy owad. Rozróżniają go w 80 gatunkach, z tych zaś niektóre opatrzone są skrzydłami. Zwykle w wielkiej liczbie siedzą na liściach i gałązkach roślin na tłustym gruncie rosnących; najlepsze soki z nich wyciągają, są przeszkodą do ich wzrostu, a często i przyczyną zupełnego ich zniszczenia. Na kapuścianych roślinach żyjące, wytwarzają z siebie białą mączkę, niewłaściwie rosą mączną nazywaną. Rozmnażają się niesłychanie prędko, jedna samica bywa matką kilku milionów swego pokolenia w jednym roku. Ptaki chętnie się karmią niemi, także osy i mrówki; jednakże te ostatnie hodują pewien rodzaj mszyc, z których niejaką słodycz z maleńkich ich brodaweczek wyciągać umieją. Wygubiają mszyce odwarem liści tabacznych, lub samej tabaki.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.